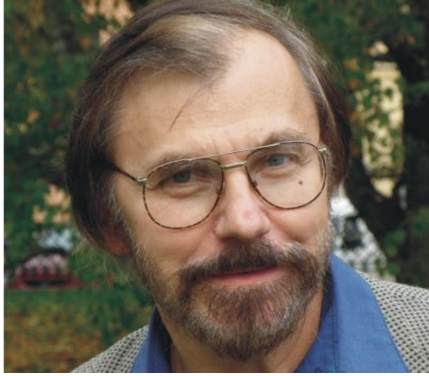


Listy do Pani A. (200)



Fot. Andrzej Dębkowski

Póki żyjemy

Droga Pani!

Od razu zapytam, czy jeszcze nie znudziła się Pani tą korespondencją? O ile dobrze liczę (a nigdy nie liczyłem dobrze), to zasypuję Panią listami prawie siedemnaście lat.

Kawał czasu, świat zdążył się zmienić, nie wiem czy na lepsze. Niech Pani rozstrzygnie to sama: nie było covidu, wojny w Ukrainie, sztucznej inteligencji, która niekiedy bardziej głupiej niż naturalny kretynizm; zbrodni, głupiej agresji, o których słyszymy niemal codziennie, rozlicznych kataklizmów na miarę Apokalipsy. Ale człowiek przyzwyczajony do wszystkiego, wychodząc podświadomie z założenia, że trzeba żyć dalej. Cieszymy się zatem sobą i światem, jak długo będzie można.

Pewna moja znajoma poetka życzyła mi, abym nasze „Listy” docięgnęła do 500. Tak więc przede mną jeszcze 300, a to, jak policzyłem (oczywiście na kalkulatorze!) przy dwunastu rocznic, zabrałoby mi dwadzieścia pięć lat. Mój Boże. Pewnie będę spacerował po Łąkach Asfodelowych, bez kary i zasług. Oby bez kary! Choć Waław Oszańca pisze, iż człowiek istnieje nie po to, aby cierpieć. Z kolei ks. Waław Hryniewicz twierdzi, że nie ma piekła, w którym przebywają wiecznie potępieni. A Pani dzisiejszy korespondent, proszę wybaczyć, że cytuję sam siebie, napisał kiedyś w jakimś wierszu: *gdybyś kara nagradzała / był więźniem i sługą / właścicieli świątyń // bodajbyś nigdy nie istniał*.

A więc poczekam, i będę zamęczał Panią kolejnymi listami, nie licząc godzin i lat – jak w piosence Andrzeja Rybińskiego.

A tymczasem nie trwóźmy się nadciągającymi czasami, bo tak naprawdę ich nie znamy. Otwieramy telewizor, bierzemy do ręki gazetę, a tam padają jakieś obce słowa, przynajmniej dla mnie, człowieka z nieco innego pokolenia niż Pani. Muszę się więc nieraz zwracać do Ani z prośbą o pomoc. Poprosiłem, by mi wyjaśniła, co to jest *fake, news i hejt*, i czym to się różni. Oczywiście, teoretycznie wiedziałem, ale chodziło mi o przykłady. Wytłumaczyła, że *fake* to fałsz, np. Stefan przez okno strzela z procy do kotów. Hejt to przekaz nienawistny: Stefana trzeba powiesić za jaja. Pytam: „a co jeżeli nie można ich znaleźć?”

Ania na to z błyskiem w oku: „a to właśnie byłby news”. Tak, ważne jest poczucie humoru, bo stanowi ono promień, który rozjaśnia pochmurny dzień.

Ale też i ciekawe lektury potrafią skutecznie rozjaśniać mroki. Niedawno skończyłem czytać bardzo ciekawe „Rozmowy o ludziach i pisaniu”. Jest to obszerny wywiad z Kazimierzem Orłosiem, przeprowadzony przez krakowskiego poetę i pisarza Krzysztofa Lisowskiego. Lisowski, to „ojciec chrzestny” mojego tomiku „Genesis” z 1985 roku. Jako redaktor WL opiekował się od początku aż do momentu wydania tamtą moją publikacją. Jesteśmy w kontakcie do dziś. To świetny poeta i bardzo kulturalny, miły człowiek. Wspomniana książka to właściwie nie wywiad w potocznym rozumieniu, ale pełnoprawna rozmowa dwóch pisarzy, którzy wiedzą o czym mówią. Niektóre „wywiady”, mam na myśli głównie dziennikarskie, to zdawkowa indagacja, często typu: „czy lubi pan pęczak?”

Wiele tam jest o środowisku literackim, technikach pisarskich, widzeniu świata, rozmaitych przypadłości życia, różnicach pomiędzy literaturą faktu a prozą realistyczną... Wiele ciekawych, nie tylko wyłącznie literackich spraw ta rozmowa porusza. Proszę koniecznie sięgnąć po tę książkę.

W pewnym sensie koresponduje z nią zbiór bardzo ciekawych tekstów Andrzeja Dębkovskiego „Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony”. Powstały one z obserwacji zjawisk, które zachodzą w naszej codzienności: politycznej, literackiej, artystycznej, obyczajowej. Tom obejmuje lata 2005-2023.

Świetnie napisane, ciekawe, stanowią znakomity obraz ostatniego, kilkunastoletniego okresu obfitującego w wiele, często kontrowersyjnych wydarzeń. Głupawe głosiki na temat Nagrody Nobla dla Miłosa, ideologiczna cenzura narzucana przez głupców i ciemniaków, pauperyzacja kultury, a zwłaszcza literatury, kulawa, kłamiwa, partykularna „polityka” – czyli to wszystko, czego byliśmy, jesteśmy obecnie, czy będziemy świadkami. Nie ma tutaj ani napastliwości, ani lamentów, że oto świat toczy się ku przepaści. Przeciwnie, mamy do czynienia z bystrą, czasami złośliwą, ostrą, a w każdym razie bezkompromisową obserwacją naszego „dziwnego świata” pełnego stereotypów, karykaturalnych postaw „poprawnościowych”; tak jak wskazuje tytuł – jest tutaj trochę metafizyki, a trochę odpustu, choć tego ostatniego w naszej rzeczywistości z każdą chwilą niestety przybywa. Często autor spogląda w przyszłość, ale też nie snuje ponurych prognoz. Raczej ustawia się na pozycjach dobrotliwego prześmiewcy, niż zagniewanego malkontenta, wymachującego maczugą. I to jest istotny walor tej książki.

Trudno Dębkowskiemu odmówić racji, nie delektować się jego puentami. Z każdej strony wyciera poczucie humoru, zręczność w wyławianiu absurdów, demaskowaniu fałszywych, nadętych postaw.

Mamy obecnie do czynienia z hurtowym zgłupieniem, często przybierającym postać humorystyczną, dzięki czemu warto może

głupotę tolerować, co świetnie dyskontuje Andrzej Dębkowski. Zapewne Pani także się z tym spotykała i spotyka nadal. Niekiedy są to rzeczy wprost nieprawdopodobne. Sam widziałem w pewnej gazecie takie oto zdanie: Sprawca był nieprzytomny, więc policji udało się go schwytać... Jest to takie nowoczesne, niedouczzone – jak mawia Małgorzata Karolina Piekarska – bzdziennikarstwo.

Nie chcę się wszędzie dopatrywać negatywów. Są być może w mniejszości, ale to one właśnie najbardziej rzucają się w oczy.

Podobnie dzieje się w piosence. Często prezentują jakieś młodziutki, piosenkarki czy piosenkarzy, którzy coś tam wyją bez ładu i składu, a wszystko na jedno kopyto. Na pytania np. Mateusza Jędrasia w Teleexpressie odpowiadają, mówiąc delikatnie, infantylnie, skaczą, bujają się, są sobą zachwyceni.

I tu dokonam niestosownego porównania. Oto niedawno wysłuchałem wywiadu, a potem koncertu Ireny Santor. Co za wiedza, kultura języka, nie mówiąc o osobistej. Słucha się tego z prawdziwą przyjemnością. A jeśli chodzi o wykonawstwo, chyba nie muszę Pani przekonywać. Ja jestem nieco starszej daty, ale znam trochę Pani upodobania. O ile Irena Santor przejdzie do historii piosenki, o tyle tabunów anonimowej, ale nadętej młodzieży nikt już za parę tygodni nie wspomni. Tak zresztą dzieje się z tłumem i tych, którzy w internecie mienią się poetami. Ma więc rację Andrzej Dębkowski, gdy pisze: *Kiedyś gust kształtowali wielcy filozofowie, później malarze, pisarze, naukowcy, jeszcze później wielkie zespoły rockowe, dzisiaj, nagie panienki, udające, że śpiewają, „gwiazdy” disco polo i beztalentna aktorskie, biorące wielkie gaże za beznazdiejną grę*. Mam takie prywatne wrażenie, że Andrzej (i zresztą ja też) nie ma nic przeciwko nagim paniom, ale raczej w warunkach dużo bardziej kameralnych...

Zatem bardzo jestem ciekaw, o czym będziemy z Andrzejem pisali za ćwierć wieku. Ja zapewne o bezcielesnych anielicach zaś Andrzeju? Tego przewidzieć się nie da. W każdym razem żyjemy jak w kalejdoskopie. Jest na co narzekać, czym się cieszyć, paroma rzeczami oburzać.

Kiedy sięgnie Pani wstecz do naszych Listów, to zobaczy, że pomimo zmian, o których wspominałem wyżej, właściwie jest tak samo. A więc to obojętne, czy zylibyśmy w starożytności, albo za panowania Jagiełły czy króla Stasia, lub też w dalekiej przyszłości za prezydenta X, (podążając drogą dedukcji totalnego idioty i analfabety) nieodmiennie będzie tak samo.

Obyśmy tylko wiecznie młodzi byli, czego Pani, zwłaszcza w tym dwusetnym *Liście* najserdeczniej życzę –

Stefan Jurkowski

